

Tego dnia prokurator Docieklak miał bardzo dobry nastrój – wygrał sprawę. Jego świetne, zaskakujące dokładnością argumenty zdominowały salę sądową. Wymierzył sprawiedliwość i czuł się jak super bohater. Kryminalista trafił tam, gdzie jego miejsce, za kratki, to dopiero satysfakcja. Wychodząc z sądu z podniesioną głową pomyślał:

- Koniecznie muszę podziękować funkcjonariuszce Komendzie za udostępnienie mi nagrań z monitoringu. Kto wie, czy gdyby nie one, sprawa nie potoczyłaby się zupełnie inaczej... Jak to dobrze, że na świecie są jeszcze tacy ludzie jak Pani Komenda.

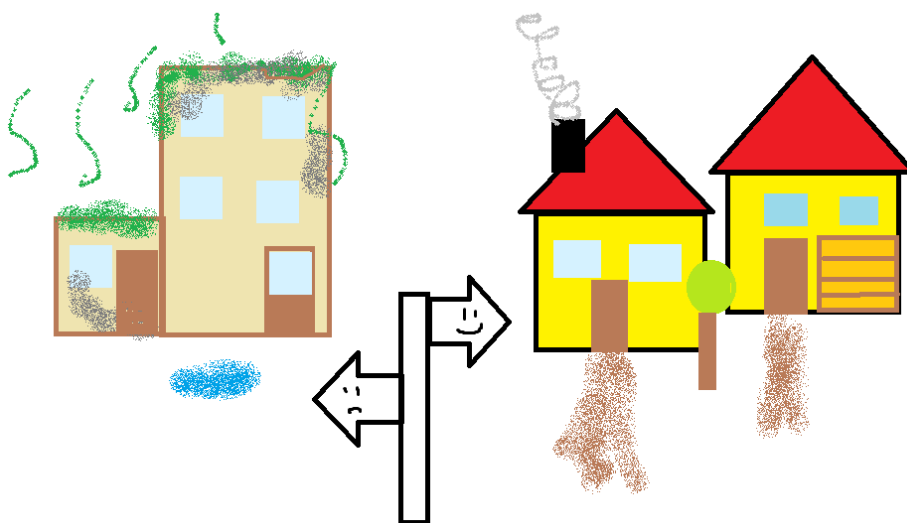
Prokurator wszedł do parku, znalazł zacienioną ławeczkę, usiadł wygodnie i pograżył się w myślach. Nagle poczuł wibracje w kieszeni i wyjął komórkę, zobaczył, że to telefon służbowy. Odebrał... Podczas rozmowy zmarszczył brwi, widać było jego niezadowolenie. Jednak mimo to, na koniec nie zabrakło takich słów jak: „do widzenia” czy „miłego dnia”.

- Wygląda na to, że czeka mnie kolejne wyzwanie – westchnął głośno.

Istotnie, miał powody do zmartwienia. Sprawy rodzinne od zawsze były dla niego bardzo nieprzyjemne, a właśnie taką teraz otrzymał. Jednak umysł pozostawał wciąż przytomny, jeszcze bardziej dociekliwy i jeszcze bardziej szczegółowy. Otóż pewna matka dostała zarzut, iż zaniedbuje swojego 12-letniego syna – Damiana Zgrzyta.

- Muszę złożyć wizytę tej rodzinie i wnikliwie zbadać sprawę, chodzi w końcu o nieletnie dziecko, a zarzuty są poważne – powiedział do siebie, po czym wszedł do auta.

I tak podążając za nawigacją dojechał na koniec miasta. Tam były niemal dwa odmienne miasta choć w praktyce stanowiły jedną wieś. Prokurator Docieklak wyjął swój notes i zilustrował to co widział.



Pani Ida Zgrzyt mieszkała w bloku po lewej stronie ulicy, o ile można byłoby nazwać ten gruz blokiem. Jednak prokurator zdecydował najpierw wstąpić do nieco bogatszego mieszczaństwa. Zapukał do pierwszych drzwi. Rozglądając się na szybko spostrzegł dzięki swojemu niezawodnemu wzrokowi, iż na danym trawniku każdy kłos trawy miał identyczną długość, a każda grządka była idealnie wyplewiona. Wtedy to drzwi otworzyła kobieta, bardzo elegancka, średniego wieku.

- Pewnie Pan Prokurator, zapraszam – zawołała Pani Małgorzata Pieniążek

Pokoje były bardzo piękne, w salonie już czekał zestaw do herbaty i ciasto. Usiadłszy na sofie Pan Docieklak zaczął rozmowę:

- Jest Pani bliską sąsiadką Pani Izabeli Zgrzyt, która otrzymała zarzut o zaniechanie swego syna, Damiana Zgrzyta. Chłopiec uczęszcza do tej samej klasy co Pani syn, dlatego moje pytanie brzmi: Czy dziecko zauważyło, że Damian Zgrzyt nie jest zaopatrzony w np. przybory szkolne, czy posiada drugie śniadanie, odpowiednią odzież i tym podobne?

- Owszem, mój syn cały czas opowiada mi o Damianie, z jego historii wynika, że to bardzo niedobre, niechlujne i niegrzeczne dziecko – mówiła to z entuzjazmem, ale także z obrzydzeniem i pogardą na twarzy.

- W takim razie będę chciał porozmawiać też z Pani synem.

- Oczywiście, Kacperek wszystko Panu powie, to najgrzeczniejsze dziecko pod słońcem. Opowiadał mi kiedyś, że Damian napluł na nauczycielkę! Niedorzeczne...

- A czy Pani, Pani Małgorzato ma kontakt z oskarżoną?

- Nie i wcale tego nie żałuję. Nie wychodzi wcale z domu. Podejrzewam, że popadła w alkoholizm, albo jeszcze coś gorszego. To dziwaczka – szybko odpowiedziała kobieta

Prokurator przepłytywał jeszcze przez pewien czas Panią Pieniążek. Z jej zeznań wynikało, iż oskarżona nie powinna zajmować się ani dzieckiem, ani nawet psem. Zdecydował się jednak przejść na drugą stronę ulicy i tam dopytać o losy dziecka i jego rodzicielki. Dzielnica była ponura, na ścianach budynków pojawiała się pleśń, ludzie przesiadywali na zewnątrz przy studni by zaczerpnąć wody. Tutaj już trudniej było znaleźć kogoś, kto miałby ochotę porozmawiać. Większość osób albo uciekała od prokuratora, albo go ignorowała, przejęta własnymi obowiązkami. W końcu znalazł się starszy mężczyzna, który zgodził się opowiedzieć nieco Docieklakowi o sytuacji Pani Izabeli. Gdy usłyszał zarzuty jakie ciążyły na Pani Izabeli, niezmiernie się oburzył.

- Przecież to dobra kobieta! – krzyczał – Nie skrzywdziłaby muchy, a co dopiero własnego syna. Nigdy nie widziałem jej z butelką w ręce, nawet

papierosem. Zresztą ludzie w tej okolicy nie mają na to pieniędzy. Jestem pewny, że te fałszywe zeznania złożyła Panu ta wielka Pani z miasta, co mieszka po drugiej strony ulicy.

Komu wierzyć? Nie wiadomo... Kto mówi prawdę, a kto wyolbrzymia? Prokurator Docieklak musi to zbadać osobiście, udać się do domu oskarżonej i sam rzetelnie ocenić sytuację biorąc pod uwagę wszystkie możliwe czynniki. Właśnie tak wygląda praca prokuratora, pełna osobliwości i niespodzianek.